

„Taka twarz” – pomyślał Robert patrząc na prostytutkę śpiącą w jego łóżku.

„Przecież to chore, żeby dwudziestoczekaratowy brylant się kurwił, choć z drugiej strony za takie pieniądze sam mógłbym to robić”

- Edytka piękna – lekko podniósł głos by na pewno usłyszała.

Pościelowe zawiniątko drgnęło.

- Jak ci się spało na wodnym łóżeczku

- Szczerze mówiąc – powiedziała lekko zachrypniętym głosem – wodne łóżka są przereklamowane.

- Mnie też się tak zdaje, ale ludzie, którzy wyznaczają ich ceny, zdają się tego nie zauważać.

- Czemu faceci sądzą, że imponują nam pieniądze?

- Dobrze! – Robert wybuchnął śmiechem. Jesteś niesamowita. Pomyśl, że to drugie zdanie, które wypowiedziałaś zaraz po przebudzeniu.

- To nie było pytanie retoryczne. Czekam na odpowiedź – powiedziała bacznie go obserwując.

Robert zaczerwienił się, co przy jego oliwkowej cerze wyglądało dość komicznie.

- Wcale nie uważam, że pieniądze imponują kobietom.

- Ciekawe, bo jedyne co powiedziałaś do tej pory to: mam wodne łóżko i wodne łóżko jest drogie.

- Wcale...

- A teraz, jak dziecko próbujesz się wypierać. Przed kim to robisz? Przed dziwką, czy przed kobietą?

- Szanowna panno Edyto, uczestniczyłem już w wielu absurdach – ton Roberta był miły i przyjazny – ale jak dotąd nigdy nie byłem opierdalany przez prostytutkę w swoim własnym mieszkaniu.

- Zawsze musi być ten pierwszy raz. Faceci nie powinni czerpać wiedzy o kobietach z „Testosteronu”.

- Była to doprawdy pouczająca lekcja. Czy moglibyśmy przejść do konkretów. Otóż chciałbym przed poranną toaletą odbyć z tobą jeszcze jeden stosunek płciowy. Czy będzie to możliwe?

- W ciągu dnia biorę więcej. Klienci wydają się wtedy brzydsi. No i nie można zgasić światła.

- Ja też jestem brzydki?

- Normalny, poza tym, nie chodzi o ciebie. To taki mój „dodatek specjalny za szkodliwe warunki pracy”

Robert pocałował ją w łydkę zaznaczając w ten sposób, że nie ma dłużej ochoty słuchać tych pierdol. Nigdy przedtem jej nie widział, i pomimo swej kurtuazji w stosunku do kobiet, chciał jednak skorzystać z usług, które owa dama wyświadczała najlepiej. Instykt przedłużania gatunku, choćby oszukiwany przez prezerwatywy, wciąż pozostawał honorowym przewodnikiem każdego mężczyzny.

Kotłowanina trwała dwanaście minut, które w cudowny sposób skróciły się Robertowi do parunastu sekund. Potem zaszumiało mu w głowie, a wszystkie sprawy dotychczas zajmujące jego jaźń, zostały gdzieś poza próżnią w której się znalazł.

Po paru sekundach odrętwienia, odpadł od niej jak strup. Edyta była rozpalona i oddychała ciężko.

- Muszę iść się umyć – powiedział, kiedy tylko na powrót znalazł się na ziemi.

- To idź – powiedziała. To był mankament prostitutek – nie można było dostać od nich żadnej czułości.

- Będziesz tu, kiedy wrócę?

- Pewnie. Wisisz mi pieniądze.

Pierwszy raz w życiu Robert był zadowolony z długu, który posiadał. Właściwie pierwszy raz był jakkolwiek zadłużony

Usłyszawszy wodę lejącą się z prysznicza, Edyta wyskoczyła z łóżka, wciągnęła na siebie obcisłą czerwoną sukienkę i zaczęła się rozglądać.

Mieszkanie było brązowo - kremowe. Brązowe, minimalistyczne szafki, mleczone wykończenia. Idealnie pasująca pod względem kolorystycznym kolekcja figurek z kości słoniowej. Zestaw dwóch skórzanych foteli, oczywiście brązowych. Oprócz tego niski kwadratowy stolik ze świeżymi owocami umiesz-

czonymi w kremowej szklanej misie. Tylko kwiaty łamały tę bezwzględną kolorystykę. Aż chciałoby się im podziękować.

Edyta postanowiła sprawdzić, czy figurka wąsatego mandaryna pasuje do wewnętrznej kieszeni jej płaszcza znajdującego się na wieszaku w hallu. Pasowała idealnie. To samo tyczy się komórki Roberta – leżała pewnie i bez przeszkód.

Fakt, że to cudenka było droższe od nocy z ekskluzywną prostytutką sprawił Edycie zawodową przykrość.

Zaraz po założeniu szpilek i płaszcza, po cichu wymknęła się z mieszkania. Robert śpiewał w tym czasie: „Gdzie ta keja, przy niej ten jacht? Gdzie ta koja wymarzona w snach...”

Pokonywała kolejne stopnie z nieskazitelną gracją, zważywszy na to, że wysokie szpilki nie pomagają w bezpiecznym poruszaniu się na schodach.

Wcale nie bała się gniewu Roberta. Wiedziała, że jest bardzo bogaty i strata telefonu nie zrobi mu większej różnicy. Poza tym nie pójdzie przecież na policję, żeby donieść, że prostytutka zwinęła mu komórkę.

Dwa piętra niżej, telefon Roberta zadzwonił. Ujrawszy napis „Mama” na wyświetlaczu trochę szerzej otworzyła oczy. Przecież tacy ludzie nie mają rodziców, a jeśli już mają, to nie nazywają ich mama, tylko matka, albo stara. Wbrew mało popularnemu stereotypowi o „takich ludziach” telefon nie przestawał dzwonić, a wyświetlacz ani myślał o korekcie wyrażenia.

- Halo – powiedziała Edyta

- Halo, dzień dobry, jest tam gdzieś może Robert? – kobieta w słuchawce była wyraźnie zmieszana.

- Robuś się kąpie – odparła zgodnie z prawdą.

- A pani kim jest, przepraszam? – głos, pomimo być może kiepskiego sformułowania, pozostawał miły i serdeczny.

Edyta przez ułamek sekundy rozważała mnóstwo opcji. W końcu zdecydowała się na najbardziej klasyczną.

- Spotykam się z pani synem – rzekła wesoło.

- Robert nic mi nie mówił.

- Pobieramy się przecież – rzekła lekko urażona swoją anonimowością.

- Naprawdę?! – matka niemal krzyknęła z wrażenia.

- Tak, w San Giovanni Rotondo. To taki mały kościółek we Włoszech.

- W San Giovanni Rotondo? – powtórzyła zdumiona – tam u ojca Pio?

- Dokładnie tak.

- Kiedy Robert wyjdzie, mogłaby mu pani przekazać, żeby do mnie zadzwonił?

- Nazywam się Edyta. Oczywiście przekażę.

- Bardzo dziękuję i wobec tego, do szybkiego zobaczenia.

- I ja bym sobie tego życzyła. Do widzenia pani.

- Do widzenia.

Mózg Edyty do tego stopnia zaferował się tym naiwnym kłamstwem, że niemal widziała siebie na ślubnym kobiercu. Mało tego, żywiła realną obawę, że ceremonia się nie uda. Że ktoś wejdzie do kościoła podczas sakramentalnego „Tak” i powie: „Nie zgadzam się! Edyta nie kocha tego mężczyzny! Ona kocha mnie! Albo, że na przykład ojciec Pio zarazi ją stygmatami, a przecież stygmaty w dzisiejszych czasach byłyby wyłącznie uciążliwe. Tym bardziej dla niewierzącej osoby, jaką niewątpliwie była.

Lobby apartamentowca było w całości przeszklone dymionymi, hartowanymi szybami. Na recepcji siedział młody, może dwudziestopięcioletni chłopak z delikatnie kręconymi blond włosami. Ujrawszy Edytę pomyślał sobie: „O Boże, dlaczego świat jest tak urządony, że choć dzieli nas zaledwie parę metrów, nie mogę po prostu podejść i powiedzieć: Cześć, nie zostałybyś tu ze mną na dłużej? Może na całe życie? Chłopak nie widział nawet, że ostatnie słowa powiedział na głos.

Edyta stanęła jak wryta.

- Słucham? – spytała

- Nic nic. Do siebie mówiłem – chłopak nigdy w życiu nie był tak speszony.

- Szkoda, bo chciałam zostać na dłużej. Może nawet na całe życie. – rzekła, po czym obarczyła go firmowym uśmiechem, który będąc składową całego jej uposażenia, kosztował tysiąc pięćset złotych za noc. Chłopak zamarł, a kiedy po paru sekundach był gotowy odzyskać zmysł mowy, Edyta wyszła już z budynku.

Wychodząc z łazienki owinął się ręcznikiem dookoła bioder. Sam nie wiedział, po co to zrobił, przecież ukrywanie swojego penisa przed Edytą było karygodnym marnotrawstwem. Przystanął wpół kroku. Coś mu nie pasowało. Na chwilę wstrzymał oddech, odczekał kilka sekund, a potem ciężko westchnął. Ileż razy słyszał tę świdrującą zmysły ciszę? Tyle przesiąkniętych nią nocy. Ściany były dźwiękoszczelne. Z rana nie sposób wręcz było się obudzić. Z kolei budzik ustawiony na dziewiątą trzydzieści przyprawiał o zawał serca. Nie musiał nawet się upewniać. Edyta zdecydowanie opuściła jego surowy moloch.

„Muszę sobie kogoś znaleźć na stałe, albo wyprowadzić się w cholerę, bo dopada mnie melancholia” – pomyślał rzucając ręcznik na marmurową podgrzewaną podłogę salonu.

Brak telefonu również zauważył od razu, w końcu prawie nigdy się z nim nie rozstawał. Kilka razy na godzinę wyciągał go z kieszeni tylko po to, by spojrzeć na wygaszony wyświetlacz i schować go z powrotem. Taki miał po prostu nawyk. Lepsze to niż obgryzanie paznokci.

- Edyta! – krzyknął – było powiedzieć, że chcesz telefon! Jego głos nie pozostawił żadnego echa. Kuuuuuurwa! – krzyknął po raz drugi. I tym razem grafitowa gąbka umieszczona w ścianie wytłumiła pogłos.

- Po co ja zamawiałem dźwiękoszczelne ściany, tu się nie da żyć – mruknął. Co ciekawe, Robert nigdy wcześniej nie narzekał na dźwiękoszczelną powłokę. Czyżby pustka po ucieczce Edyty zaczęła mu przeszkadzać?

Wsluchując się w irytującą ciszę, podszedł do niskiej, szerokiej komody, na której stał ogromny telewizor LCD o rozdzielczości tysiąc osiemdziesiąt pikseli z wbudowanym masażem, normic walkingiem i kursem spadochroniarstwa. Odsunął pierwszą szufladę od dołu i wyjął zapakowane w folię pudełko z takim samym telefonem, jak ten, który zabrała Edyta. W szufladzie zostały jeszcze trzy takie pudełka. Gdyby Edyta to zobaczyła, byłaby zażenowana. Z tej samej szuflady wyciągnął jeszcze kartę SIM i umieścił ją w telefonie. Kiedy białe nadgryzione jabłuszko zniknęło z ekranu, wykręcił swój stary numer i nacisnął „zadzwoń”

- Halo? – spytała niepewnie

- Cześć Edyta – rzekł tonem przyjacielskiej pogawędki. Widzę, że ukradłaś mój telefon. Dobrze, że chociaż odbierasz w moim imieniu.

- Ale ja nie...

- Spokojnie. Nic się nie stało. Mam ich jeszcze kilka.

- Nie gniewasz się? – spytała podejrzliwie.

- Przyjdiesz jutro do Marriottu? – zignorował jej pytanie.

- Po co? – spytała lekko zaniepokojona.

- Zobaczysz.

- No nie wiem..

- Nic ci nie będzie. Nie martw się. I przy okazji oddałabyś mi kartę SIM

- Nic mi się nie stanie? – spytała nieśmiało, jak gdyby tego typu pytanie było obraźliwe.

- Nawet gdyby miało ci się coś stać, to i tak bym ci nie powiedział.

- Ale ja nie wzięłam od ciebie żadnych pieniędzy..

- Sądziłaś, że się nie zorientuję?

- ...

- Tak tylko pytam. Między nami wszystko w porządku. Naprawdę. Mam ich jeszcze kilka. Chcę tylko swoją kartę SIM. Mam na niej ważne numery. Swoją drogą, dobrze, że nie wpadłaś na pomysł łamania

jej.

- Po prostu nie wiem, jak się ją wyciąga.

Robert roześmiał się serdecznie, a i Edyta po drugiej stronie eteru dyskretnie podciągnęła kąciki ust.

- Dobrze Edytko – powiedział, gdy tylko złapał oddech – nie próbuj jej wyciągać. Po prostu dam ci nowy, jak się spotkamy. Jutro o dwudziestej na dwudziestym drugim piętrze. Zapamiętasz?

- Słuchaj – powiedziała zmieszana – ja tam kilka razy, powiedzmy, nadużywałam ich gościnności. Myślisz, że mnie wpuszczą?

- Łaski nie robią. Trochę nas to kosztowało.

- Nas? – zdziwiła się

- Wszystkiego dowiesz się jutro... Podaj mi jeszcze swoje nazwisko, żebym mógł wpisać cię na listę.

- Najpierw ty podaj swoje. Też jestem ciekawa.

- Witowski – powiedział Robert.

- Jakoś tak zwyczajnie. Spodziewałam się czegoś wymyślniejszego.

- Wolałabyś coś zagranicznego?

- Zdecydowanie. Nie wyglądasz na Polaka.

- A twoje?

- Krajewska.

- Jak Seweryn Krajewski – powiedział ucieszony.

- Nie znam człowieka – odparła. Naprawdę nie wiedziała kim jest Seweryn Krajewski. Była na to zbyt młoda.

- Przyjdiesz? – spytał już poważnym tonem.

- Zależy od tego, czy chcesz mnie zabić, czy nie.

- Jeszcze nie zdecydowałem.

Robert rozłączył się. Odrobina tajemniczości jeszcze nikomu nie zaszkodziła, a poza tym, ile można gadać przez telefon?

Edyta poczuła ciepło w klatce piersiowej. Ten specyficzny rodzaj ciepła, który jest wynikiem skondensowanego stresu. Co też sobie myślała kradnąc ten telefon? Powinna była liczyć się z konsekwencjami. Przecież wszystko ma jakieś konsekwencje, a kradzieże, to już w ogóle. Potem pomyślała jednak o San Giovanni Rotondo i na chwilę się uspokoiła. Miło byłoby wyjść za tego przystojniaka. Bez dwóch zdań. I nawet jakiś taki rozgarnięty jej się wydał. Taki z poczuciem humoru... A nie przyszło ci do głowy, wariatko, że on może kłamać? Że może chce cię zwabić na swój teren, a potem dać nauczkę? Gdyby chciał, mógłby nawet wynająć całe piętro w Marriocie i przerobić je na salę tortur. Mógłby zabić cię na tysiąc sposobów i jeszcze uniknąć kary. Edyta zbladła.

Robert natomiast był zadowolony z obrotu spraw. Znalazł cudowną kandydatkę, której na pewno przydadzą się pieniądze. Dodatkowo, choć nie chciał się do tego przyznać, coś go w niej szczególnie pociągało. Wszystkie dotąd poznane prostytutki były tępymi worami z dziurą na kutasa, a ta nawet się odgryza. I jeszcze ukradła mi telefon. Takie załatwianie spraw podobało się Robertowi. Może trochę zbyt bezpośrednio, ale lepsze to niż żalosne odpowiadanie pytaniem na pytanie.

- Co lubisz?

- A ty co lubisz?

- Czego się napijesz?

- A ty co lubisz pić?

- Jaką muzykę lubisz?

- A ty jaką?

...no i ten pieprzyk na lewym policzku. Dyskretnie piękno.

Czy to beczelność dziewczyny tak go urzekła? A może ciąg reakcji chemicznych, jakaś cudowna mieszanka feromonów czy inne podprogowe sztuczki. Robert tego nie wiedział i chyba nawet nie chciał wie-

dzieć. Trafiło go i tyle. Nie trzeba od razu tak wszystkiego roztrząsać.

Chwilę później zadzwonił telefon stacjonarny, który, o ile Robert dobrze pamięta, nie zadzwonił nigdy przedtem. Od samego początku był na wyposażeniu mieszkania. Nawet nie wiedział ile miesięcznie musi za niego płacić. Mało tego – nigdy nie znał nawet numeru tego telefonu. W pierwszej chwili nie wiedział nawet, skąd dochodzi irytujący dźwięk. Jego źródło zlokalizował tuż za telewizorem. Aparat był co prawda bezprzewodowy, ale nie należał do najnowszej generacji telefonów. Długa obleczona gumą antena odstawała na dobre dziesięć centymetrów. W dodatku był potwornie zakurzony.

Podnosząc słuchawkę Robert czuł dreszczyk emocji, jak gdyby istniała realna szansa, że to CBS chce zwerbować go swoje szeregi.

- Halo? – bardziej spytał niż oznajmił.

- Robson?

- Tak, a kto mówi?

- O jebany, jak kumpli nie poznaje! – oburzył się Biały

- O Jezus, nawet tu mnie znalazłeś cymbale. Co jest?

- Znalazłem dobrego wariata. Wpadł na mnie na Świętokrzyskiej. Będą jaja.

- Biały, kto to jest?

- Zobaczysz jutro. Ja za niego ręczę – zaśmiał się Biały.

- Tylko proszę cię, tylko nie bierz nieletnich.

- No co ty, co to za frajda. Takim trzeba płacić miliony za ruchanie, bo myślą, że zakrwawione prześcieradło jest coś warte.

- Co ty pierdolisz?

- Nie ważne... Żadnych nieletnich. Przyjąłem.

Gdyby spytać Roberta, czemu tak naprawdę nie lubi Białego, ciężko byłoby mu odpowiedzieć. Sam do końca nie był przekonany, to przez jego wiejskie obejście i prostactwo, czy może fakt, że Biały jako jeden z naprawdę nielicznych, do wszystkiego doszedł sam. (W wieku lat dziewiętnastu wynajął za bezcen kiosk, w którym sprzedawał stare numery czasopism pornograficznych, słusznie sądząc, że nikogo nie obchodzi ich aktualność.)

Tak czy tak, Robert nie znosił go. Albo może nie? Może po prostu nie chciał się przed sobą przyznać, że Biały daje się lubić.

- Powiedz mi jeszcze, jakim cudem dzwonisz na telefon, którego numeru nie znam nawet ja sam?

- W firmie mi podali. Przecież mieszkasz w firmowym lokalu, menelu. Mają przecież wszystkie telefony do pracowników, zwłaszcza pracowników wyższego szczebla, albo na przykład do współwłaścicieli. Nie uważasz?

Robert nigdy nie podejrzewałby Białego o taki spryt i przenikliwość.

- Ja też kogoś znalazłem – rzekł po chwili wahania – ale nie spodoba ci się, bo to kobieta.

- Czy ty ocipiałeś?! – Biały teatralnie podniósł głos. Przecież będziemy musieli nanieść jakieś poprawki na harmonogram

- Po co?

- Chcesz iść z kobietą na kurwy?

- Ona sama jest kurwą, ale luksusową.

- Zapisaleś luksusową kurwę?

- Dokładnie

- Dobrze. Tego się nie spodziewałem.

- Najwyżej nie wygra...

- A bardzo ładna jest?

- Biały, masz żonę.

- Żona nie zajac – obruszył się Biały.

- Nie chce mi się z tobą gadać.
- Oj nie pierdol. Nie znasz jej nawet. Bywa skrajnie wkurwiająca.
- Chodzi o samą funkcję małżeństwa w tym zapieżdziałym świecie bez granic.
- Ładnie powiedziałaś.
- Trzymaj się, Biały.

Robert odłożył telefon z powrotem na stację dokującą udał i udał się do garderoby, która równie dobrze mogłaby być małym sklepem odzieżowym. Było w niej wszystko od bielizny po smokingi, a nawet strój wielkiego żółtego ptaka, który został mu po niedawnym Halloween.

Robert wybrał czarno – białą klasykę. Nie miał czasu na parowanie kolorów, które jeszcze nie za dobrze mu się udawało. Poza tym był już spóźniony dobre pół godziny. Dobrze, że nikt nie mógł go zwolnić.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Gunslighter, dodano 10.12.2013 18:57

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.